

P.R.L. jako "opiekun" Polaków zagranicą

W roku bieżącym, z okazji 25-lecia P.R.L. czyli Polski „ludowej”, odbędzie się „złot” Polaków z zagranicy; werbunek na tę imprezę ogłaszają od kilku miesięcy pisma będące w służbie reżymu. Konsulaty uwijają się dzielnie, żeby zaprosić, na koszt polskiego podatnika, różnych „działaczy”, amatorów bezpłatnych wycieczek. Warto przy tej okazji przypomnieć, że pod słowem „zagranica” rozumie się zazwyczaj wszystkie kraje, tak na wschodzie jak i na zachodzie, tak komunistyczne jak i wolne. Polacy mieszkają i w jednych i w drugich.

Co robi reżym i stworzone przez niego organizacje jeśli chodzi o pomoc i opiekę dla Polaków zamieszkałych w krajach Imperium Sowieckiego? Informacje na ten temat znajdujemy w marcowym numerze paryskiej „KULTURY”.

„Londyńczyk” poświęca notatkę „Zdradzona Polonia” Polakom w Związku Sowieckim:

„W Polsce Ludowej Rosjanie, obywatele P.R.L., mają swoje pismo. Od czasu do czasu pojawiają się powieści i tomy poezji w języku rosyjskim, których autorami są Rosjanie, obywatele polscy. Oczywiście, polscy Rosjanie nie mają żadnych trudności w nabywaniu prasy i periodyków wydawanych w Związku Sowieckim.

Natomiast w Sowietach mniejszość polska choć nieporównanie liczniejsza niż mniejszość rosyjska w Polsce, traktowana jest jako nie istniejąca. Gdyby Polska nie była sojusznikiem Sowietów, gdyby posiadała rząd skrajnie prawicowy i była członkiem NATO — wówczas obecna sytuacja Polaków w Rosji byłaby w pewnej mierze zrozumiała. Wydawałoby się, że komunistyczny rząd polski ma wyjątkowe możliwości uregulowania tej sprawy. Polacy w Rosji i Rosjanie polskiego pochodzenia mogliby odegrać wielką rolę w zblizeniu pomiędzy obu narodami. Niewątpliwie jest coś upokarzającego w fakcie, że Rosjanie w Polsce są zupełnie inaczej traktowani niż Polacy w Rosji.

Status mniejszości w danym kraju zależy w znacznej mierze od poparcia kraju pochodzenia. Gomułka i jego rząd — Polaków w Rosji odpisał na straty. Rząd P.R.L. na rozkaz Moskwy współdziałał czynnie w agresji przeciwko Czechosłowacji — lecz nie potrafił zdobyć debitu dla komunistycznych periodyków polskich w Związku Sowieckim.

W Niemczech zachodnich istnieje uniwersytet ukraiński, a obecnie dyskutowany jest projekt utworzenia gimnazjów w języku wykładowym polskim dla Polaków i ukraińskim dla Ukraińców. Wychodzą oczywiście pisma w języku polskim, istnieją polskie organizacje itp. Dlaczego w Niemczech Polacy są lepiej traktowani niż w sojusznicznym Związku Sowieckim?

Winę za powyższy stan rzeczy w pierwszej kolejności przypisać należy rządowi Gomułki, a dopiero w drugiej kolejności Sowietom. Zatajenie prawdy o Katyniu, odpisanie na straty Polaków w Związku Sowieckim, natrętna i kłamliwa propaganda uprawiana przez Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, służalczą postawą władz partyjnych i Gomułki wobec stalinowców na Kremlu, haniebny udział Armii Polskiej w agresji przeciw Czechosłowacji — wszystko to powoduje, że dziś, niemal po ćwierć wieku rządów komunistycznych, naród polski jest niepomierne ardziej anty-rosyjsko nastrojony, niż w latach 1935-37. W tej dziedzinie — podobnie jak na innych polach swej działalności — komuniści osiągnęli cel odwrotny od zamierzonego.”

Jan Makowski, w artykule „Za Olzą”, poświęconym Polakom w Czechosłowacji pisze:

„Trudno jest być Polakiem!
Od dwustu lat, z krótkimi przerwami, Polakiem nie jest łatwo być w żadnej części globu, tu jednak w tej kotlinie zamkniętej dwoma pasmami Beskidów i sławną, choć niepozorną rzeczką Olzą, słowa te brzmią przekonywująco, brzmią smutkiem. Ten siedemdziesięciotygodniowy lud, mówiący piękną śląską gwarą, od pięćdziesięciu lat stanowi polityczny problem. I musi za to płacić, płacić ciężko, do dzisiaj.

Zaolzie to przemysł, kopalnie Karwina, huta trzyniecka. Bardzo silny, silniejszy niż w sąsiedniej Polsce był tu zawsze ruch komunistyczny. Gdy w latach powojennych komuniści przejmowali w Czechosłowacji władzę, śląscy Polacy mieli nadzieję, że nowy ustrój położy kres wybujałemu czeskim nacjonalizmowi. Komunizm jednak bardzo szybko przerodził się w stalinizm. Polakożercy z Czeskiej Narodowej Demokracji zmienili się w pryncypialnych towarzyszy, dok-

tryna proletariackiego internacjonalizmu okazała się instrumentem wręcz idealnym do brutalnego tłumienia wszelkich narodowych mniejszości. W tej dziedzinie zresztą korzystac można było obficie z doświadczeń i przykładu pierwszego w świecie państwa robotników i chłopów.

Nie mieli do kogo zwrócić się o pomoc. Sprawy narodowościowe między bratnimi krajami? a fe! W Polsce zastosowano metodę wypróbowaną: o problemie się nie mówi, problem nie istnieje. I to nawet po Październiku, gdy się rozpoczęły masowe repatriacje, gdy sprawy Polaków za granicami stały się modne, gdy w prasie huczało o Polonii, kanadyjskiej, amerykańskiej, francuskiej, gdy pojawiały się reportaże o polskiej wiosce w Turcji czy o śladach polskich na San Domingo, o Polakach za Olzą było nadal głucho. Inaczej zachowywali się Węgrzy. Mimo tych samych doktrynalnych trudności dla sześćset tysięcy mniejszości na Słowacji szła pomoc kanałami oficjalnymi i nieoficjalnymi. Polska, do cząstki swego narodu za miedzą obróciła się plecami.

Może nie warto się było zajmować śląskimi Polakami, bo nie mieli dolarów i nie przesyłali paczek przez P.K.O.?”

„Londyńczyk” pisze słusznie na ten temat: „W rozumieniu władz reżymowych, na miano Polonii zaskują tylko Polacy mieszkający w zachodniej Europie w obu Amerykach i w Australii. Na wschodzie żyją miliony ludzi polskiego pochodzenia, lecz Polonią nie są.”

Kiedy powrócą z Polski owi „delegaci” zaproszeni przez konsulaty na „złot” lipcowy, trzeba ich pytać czy widzieli na nim przedstawicieli choćby takich jak oni „delegatów” — Polaków z Litwy, Łotwy, Czechosłowacji oraz Związku Sowieckiego, włącznie z Syberią, gdzie — jak pisze reżymowy dziennikarz Dominik Horodyński — książki telefoniczne wielu miast przypominają do złudzenia warszawską książkę telefoniczną: mają całe strony polskich nazwisk!

SKWER TARASA SZEWCZENKI W PARYŻU

Dnia 29 marca 1969 r. odbyła się uroczystość nadania jednemu z placów Paryża imienia poety ukraińskiego Tarasa SZEWCZENKI. Fakt, że rada miejska Paryża powzięła uchwałę uszczenia pamięci poety narodowego, który dla Ukraińców jest tym czym Mickiewicz dla Polaków jest godny podkreślenia.

Nie stało się to bynajmniej w ramach tak modnej we Francji „współpracy kulturalnej” z Sowietami, ale na skutek starań antykomunistycznych Ukraińców. Trwały one zdaje się kilka lat i nie były wcale łatwe. Nie trzeba bowiem zapominać, że Ukraina jest dzisiaj jedną z republik sowieckich, a rząd francuski dba o dobre stosunki z Sowietami.

Mimo to, Ukraińcy doprowadzili do zorganizowania uroczystości przez radę miejską Paryża, której prezes, p. Bernard ROCHER, podpisał zaproszenia.

Plac Szevczynki znajduje się koło kościoła ukraińskiego.

W następnym numerze „P. w E.” jeden z naszych ukraińskich przyjaciół napisze o kulisach i przebiegu tej sprawy.

Narazie składamy Ukraińcom we Francji nasze najlepsze życzenia z powodu tego osiągnięcia.

AUDYCJE POLSKIE RADIA FRANCUSKIEGO

W poprzednim numerze „P. w E.” ogłosiliśmy notatkę p.t. „Wstawajcie rano, to posłuchacie radia!” Z przyjemnością notujemy, że na skutek akcji prowadzonej na różnych szczeblach O.R.T.F. przywróciła z dniem 15 kwietnia br. poprzednią godzinę audycji w języku polskim na antenie radia Lille, to znaczy 18-18.30.

Na „Stronie Międzynarodowej” zamieszczamy list ministra LE THEULE w tej sprawie.

„TYLKO EGOIZM I NIENAWIŚĆ MAJĄ OJCZYZNĘ.

BRATERSTWO JEJ NIE POSIADA.

Lamartine.

Za materiał Europejskiej Federacji Polskich
Kombatantów
odpowiada red. T. NORWID.NOWACKI
za artykuły podpisane — Autorzy,
a za niepodpisane — Redakcja.

O wolne wybory w Europie Środkowej

APEL FEDERALISTÓW
DO PREZYDENTA R. NIXONA

W czasie wizyty Prezydenta R. Nixona w Londynie, Federaliści Środkowo-Europejscy (CEF) zorganizowali w Instytucie Gen. Sikorskiego publiczne zebranie na rzecz wolnych wyborów w krajach Europy Środkowej. Przewodniczył A. Andoni, Albańczyk. Zostały wygłoszone cztery przemówienia.

Pierwszym mówcą był płk F. Skoumal, Sekretarz Generalny Kombatantów Czeskich w Wielkiej Brytanii (znany on jest Polakom w Anglii ze swego munduru Zw. Sokołów, w którym występował w czasie ostatniego roku na wszystkich demonstracjach pro-czeskich). Będąc w Instytucie Gen. Sikorskiego, płk. F. Skoumal złożył na wstępie podziękowanie Polakom za spontaniczne demonstracje wszędzie na rzecz Czechów. Odnośnie sytuacji naszych krajów, stwierdził on, że obowiązkiem UNO jest zapewnienie prawa do samostanowienia wszystkim narodom na świecie. Niestety, organizacja ta prowadzi politykę dwulicową. Jedną miarę stosuje dla krajów w wolnym świecie, a drugą dla krajów Europy Środkowej, znajdujących się pod okupacją wojsk sowieckich. W czasie i po inwazji Czechosłowacji w 1968 r., UNO nic nie zrobiło, aby zapewnić prawo do samostanowienia Czechom i Słowakom oraz wycofać wojska sowieckie.

Były minister Węgier, hrabia H. Teleki, zwrócił uwagę na katastrofalne skutki jakie sprowadziła na Europę umowa w Jałcie w 1945 r. Roosevelt wierzył, że Sowiety dotrzymają umów. Tymczasem używając terminów demokracji i samostanowienia narodów, wprowadziła wszędzie dyktaturę i kolonializm sowiecki. Nie może być wolnych wyborów i wolnych rządów tam gdzie jest armia sowiecka. Rosja dwa razy po ostatniej wojnie, t.j. w 1946 r. i 1956 r., zdławiła dążenia wolnościowe Węgrów. Dlatego też musimy domagać się dla krajów Europy Środkowej nie tylko wolnych wyborów, ale też wycofania wojsk sowieckich. Aby zapewnić pokój w Europie trzeba stworzyć pomiędzy Rosją a Niemcami pas neutralnych państw. Kraje zaś na tym terenie, jeżeli chcą istnieć, muszą utworzyć wspólną federację Środkowo-Europejską.

T. Prokopowicz, Sekretarz Generalny Polskiej Partii Socjalistycznej podkreślił, że żyjemy w epoce, w której prawo do wolności związków robotniczych jest powszechną potrzebą wszystkich narodów świata. Tym bardziej jest to nieodzowną potrzebą narodów i mas robotniczych Europy Środkowej, gdzie idee te dojrzały w zorganizowanych formach w ciągu ostatnich 70 lat. Sowiety narzucili na swoich i okupowanych przez siebie terenach dyktaturę i niewolnictwo oraz zakaz swobody działania związków zawodowych. Destalinizacja i próby złagodzenia systemu komunistycznego w 1957 r. przyniosły tylko powierzchowną zmianę. Sama forma dyktatury i terroru pozostała. Brak wolności prasy, związków zawodowych i wolności życia politycznego w naszych krajach jest dla uchodźców z Europy Środkowej nakazem do przemawiania w imieniu tych uciemnionych narodów. Musimy domagać się wyjścia wojsk sowieckich oraz wypełnienia przez aliantów umów z czasu ostatniej wojny, gwarantujących nam prawo do wolnych wyborów i wolnych rządów. Świat nie może tolerować kolonializmu sowieckiego w Europie.

Ostatnim mówcą był P. Algars, poeta i działacz łożewski. Przestrzegł on mocarstwa, że same przyczyniają się one do budowy potęgi i agresywności Sowietów polityką poświęcania interesów małych narodów. Krwią tych ludzi nie okupią oni swojego dobrobytu, ale sprowadzą na siebie przyszlą klęskę.

Na zakończenie zebrani uchwalili następujący apel do Prezydenta R. Nixona:

„Federaliści Środkowo-Europejscy zebrani w Instytucie Gen. Sikorskiego w Londynie apelują do Waszej Ekselencji o wstawienie do umowy o wypełnienia traktatów z czasu II Wojny Światowej, Konferencja Krymska 11.2.1945 i Konferencja Berlińska 2.8.1945 — stypulujących wycofanie wojsk sowieckich z Europy Środkowo-Wschodniej i przeprowadzenie tam wolnych wyborów pod kontrolą Narodów Zjednoczonych. 14 sierpnia 1941 r. została ogłoszona Karta Atlantyczna, w której Prezydent Roosevelt i Premier Churchill, w par. 3 stwierdzili: „My respektujemy prawa wszystkich ludzi do swobodnego wyboru formy rządu który chcą mieć. Celem naszym jest przywrócenie suwerennych praw i niezależnych rządów krajom, którym to zostało odebrane.
Następują podpisy.

Uchwała ta wraz z albumem wszystkich numerów „European Press” wręczona została w Ambasadzie USA w Londynie celem przekazania jej Prezydentowi R. Nixonowi w Waszyngtonie.

A.J. CYDZIK

(O wyborach w Polsce piszemy na stronach 4-ej i 7-ej)

Profesor dr dr Anton HILCKMANN, Moguncja.

Zagadnienie praw mniejszości narodowych w świetle prawa naturalnego ze specjalnym uwzględnieniem problemu Polaków w Niemczech

Autor artykułu, Niemiec, były więzień obozów koncentracyjnych, profesor historii cywilizacji na uniwersytecie w Moguncji, współpracuje od wielu lat z Polakami w Niemczech; w 1961 r. przemawiał na akademii 40-lecia Związku Polaków w Niemczech w Dortmundzie. Przemawiał po polsku, tak jak po polsku napisał niniejszy artykuł; naszego języka nauczył się sam. Prof. Hilckmann jest prezesem stowarzyszenia „AMICI POLONIAE”.

W oczach człowieka, myślącego kategoriami prawa naturalnego, kwestia praw mniejszości narodowych jest sprawą bardzo prostą; dyskusja zaś z partnerem, nie uznającym prawa naturalnego, wydaje się być wprost niemożliwa, bo z oportunistą, który uważa za prawo tylko to, co władza państwowa jako prawo ustanowiła, żadna dyskusja odnośnie praw naturalnych jednostek lub grup ludzkich nie ma sensu.

Nasze rozważania skierowują się wyłącznie do ludzi, uznających prawo naturalne, zgadzając się zasadniczo z nami, że każda grupa ludzka, nie przeszkadzając ogólnemu spokojnemu współżyciu, ma prawo do utrzymania i zachowania swojej odrębności narodowo-kulturalnej. Jest to nie wiele, przynajmniej wydaje się że to mało, lecz w konkretnej rzeczywistości życia jest to bardzo dużo.

Jeżeli jakaś grupa ludzka posiada świadomość swej odrębności narodowej, wtedy też jest jej normalnym życzeniem, ażeby i przyszłe pokolenie pozostało takim samym; ażeby i ono zachowało to wszystko, co w mniemaniu żyjących rodaków przedstawia wartość i swoistość grupy, jej dziedzictwo po przodkach, które pragną przekazać pokoleniom.

Prawo naturalne, które ochrania i osłania jednostki i grupy mniejszościowe przed samowolą i bezprawiem, zabrania większościom narodowym gwałcenia normalnego współżycia.

To jest mniej więcej wszystko, co należałoby powiedzieć o prawach mniejszości; i to wystarczy. Najwidoczniejszymi formami takich grup są mniejszości językowe a więc narodowe. Ludzie uczciwi i przyzwyczajeni, uznający — także w życiu codziennym — prawo naturalne, nie mają żadnej wątpliwości co do tego, że nikt, nigdy i nigdzie nie ma żadnego prawa, uszczuplać mniejszościom możliwości pełnego rozwoju swoich życia.

Rodzące każdej grupy językowej mają prawo do wychowania swoich dzieci w swoich przekonaniach narodowych i religijnych. Wszechne próby wychowania dzieci i młodzieży w języku i tradycjach odmiennych od ich własnych, wbrew woli rodziców, są niezgodne z prawem naturalnym. Ta zasada jest więc swego rodzaju „magna charta” wszystkich mniejszości i wszystkich małych grup narodowych.

Jest rzeczą pożądaną godną, że w naszej starej Europie oczywista też zasada tak często gwałcono; ale prawo naturalne zostanie prawem, nawet gdy nikt go nie szanuje, gdy wszędzie jest deptane. Niestety, trzeba powiedzieć, że wiele państw europejskich uмышленie i świadomie prowadziło asymilację mniejszości narodowych; są i były wyjątki, ale przeważnie wszystkie wielkie narody Europy traktowały mniejszości narodowe tak, jakoby było postępem i pomnożeniem szczęścia utracić własny język a przyjąć język państwowy.

Na szczęście utrzymały się jeszcze narody „małe” w Europie, którym historia odmówiła lub odebrała własną państwowość, jak Baskowie, Retoromanie, Fryzowie, Serbo-Lużycanie, narody celtyckie (Irlandczycy, Szkoci, Walijszczy, Bretonowie) itd.; straciły one wprawdzie dużą część swego terenu, ale utrzymały się etnicznie, chociaż zmniejszone na skutek częstego przesiedlania. Cała Europa może być zaciowolona, że owe „małe” narody jeszcze istnieją, bo one przyczyniają się do kulturalnego bogactwa naszego kontynentu. Można śmiało mówić o obowiązkach większości t.j. narodu państwowego, wobec mniejszości, wobec „małych narodów”. Swego czasu pisał nawet ks. biskup Wacław Frind z Pragi, który ogólnie kładł nacisk na przyjęcie języka niemieckiego: „Solange ein kleiner Volksstamm nicht auf utopische Ziele... ausgeht, hätte unseres Erachtens die Staatsgewalt sogar die Pflicht, aus kulturell-ethnographischem Interesse, demselben die möglichste Schonung angedeihen zu lassen und seine Erhaltung zu ermöglichen.” / W. Frind: Das sprachliche und sprachlich-nationale Recht in polyglotten Staaten und Ländern... vom sittlichen Standpunkt aus beleuchtet; Wien 1899 S. 174n).

To samo co o „małych” narodach, można powie-

dzieć i o mniejszościach narodowych, to jest o takich grupach, które są odłączone od państw własnego języka a za to należą do państw cudzojęzycznych, jak np. Słowacy w Południowej Koryntii lub południowi Tyrolczycy; w obu wypadkach można zapytać: Co zyskałby naród państwowy i większościowy, gdyby mniejszość straciła swoją odrębność, swój język, swoje tradycje i zasymilowała się zupełnie z większością? Większość nie uzyskałaby nic, ale mniejszość straciłaby całe swoje dziedzictwo kulturalne, całą duchową łączność z własną przeszłością; byłoby to straty, które przez nic nie mogą być skompensowane.

Dwie wyżej wymienione mniejszości są tylko przykładem; to samo można powiedzieć o wielu innych grupach mniejszościowych, o wszystkich, którym grozi asymilacja ze strony otoczenia większościowego. Bogactwo i urok naszej Europy polegają na wielości, różnorodności i odrębności jej narodów. Każdy szczerzy Europejczyk zapewnia, że nie chce się pozbyć żadnego z nich.

Są ludzie, którzy nam mówią: Dobrze: odnosić się to może do takich mniejszości narodowych, które mieszkają w określonych osadach, gdzie chyba są większością tubylczej ludności; ale to nie dotyczy potomków wychodźców, którzy na skutek uprzemysłowienia ostatniego stulecia lub w naszej epoce emigrowali do innych krajów.

Na takie zastrzeżenia odpowiadam: Dlaczego nie? Prawo do utrzymania własnych tradycji jest niepodzielne; ludzie imigrujący do krajów obcojęzycznych, nie tracą tym samym prawa do zachowania swej narodowości. Przybysze posiadają coś, czego krajowcy nie posiadają: możliwość przyswojenia sobie kultury nowego kraju, a to jest doskonałe także bez porzucenia i wyzbycia się własnej kultury; i zresztą zachowanie języka ojczystego i świadomości narodowej nikogo z otoczenia nie krzywdzi. Byłoby głupotą, krótkowzrocznością i krzywdą, gdyby nowy kraj zmuszał imigrantów do wyrzeczenia się własnego dziedzictwa kulturalnego. Przeciwnie, wydaje się być prawie że obowiązkiem moralnym, a przynajmniej obowiązkiem przyzwoitości nowego kraju, pomagać przybyszom w utrzymaniu ich kultury i tradycji.

Właściwości kulturalne imigrantów przyczyniają się również do bogactwa duchowego nowego kraju; za pośrednictwem przybyszów kraj, który ich przyjął ma pośrednio, ale i efektywnie, udział w takich skarbach kultury ludzkiej, które są związane z językiem gości. Konkretnie: myślę tu zupełnie na serio, że imigracją do Zagłębia Ruhry ludzi mówiących po polsku a pochodzących z Wielkopolski, z Warmii, z Pomorza i Górnośląska, przyczyniła się waleńnie do wzbogacenia kulturalnego kraju, który ich przyjął; bo chociaż większość imigrantów należała do prostych i mniej wykształconych warstw narodu polskiego, nie można zaprzeczyć, że jako Polacy należeli do narodu, który jest niewątpliwie jednym z najbardziej uzdolnionych w całej ludzkości. Literatura polska jest jedną z najpiękniejszych literatur całej Europy.

Niestety tylko mała część arcydzieł literatury polskiej przetłumaczono na języki Europy zachodniej; niestety nie wszystkie tłumaczenia uwytłaczają idee piękności oryginałów (*). Ludzie mający dostęp do literatury polskiej, posiadają coś, co jest jakby wrodzoną przywilejem: dlaczego im go nie pozostawić? Bogactwo gości jest bogactwem kraju ich goszczącego, który dzięki przybyszom ma udział w skarbach drugiego narodu.

Dażenia do asymilacji językowej i kulturalnej imigrantów, jest nie tylko krzywdą, grzechem przeciw prawu moralnemu, ale i głupstwem: Kto bowiem pracuje nad zubożeniem innych, sam się okrada. W rozmowach z Niemcami o mniejszości polskiej w teraźniejszych Niemczech i jej prawach, słyszy się często zdanie, że imigranci europejscy i ich potomkowie w Ameryce Północnej i Ameryce Południowej nie są traktowani jako mniejszości narodowe. To prawda; ale to jest zupełnie odmienna sprawa: narody amerykańskie znajdują się jeszcze w stadium powstawania; zapewne rozpadłyby się one na poszczególne grupy językowe, gdyby każda grupa imigrantów pozostała tą samą, którą była przedtem, nie wcielając się w rodzącą się nową narodowość. Inaczej ma się sprawa z mniejszością polską w Zagłębiu Ruhry; różnica jest tak wielka, że nie potrzeba jej bliżej objaśniać.

Pozostaje jeszcze pytanie: jakie są widoki utrzymania się polskiej grupy narodowej w obecnych Niemczech? Szczerze mówiąc, nie dobre; a zamknąć oczy na rzeczywistość oznaczałoby oszukać siebie samego. Aby mniejszość językowa mogła się utrzymać, potrze-

buje własnych szkół. Przed pierwszą wojną światową Polacy w Niemczech wprawdzie nie posiadali żadnych szkół polskich lecz wówczas byli Polacy na zachodzie Niemiec pierwszym pokoleniem imigrantów, które miało jeszcze żywą mowę polską; było to jeszcze jego dziedzictwo naturalne.

Międzywojenne, liberalne ustawodawstwo republiki weimarskiej pozwoliło ludności polskiej na stworzenie prywatnego szkolnictwa swoistego. Każdy uczywie i przyzwyczajony człowiek podziwiać musi idealizm ludności polskiej, jej miłość do języka ojczystego, do tradycji ludowych i narodowych, które dzięki szkole polskiej utrzymały się zagranicą.

Hitleryzm wszystko to rozbił. Przywódcy duchowi Polaków w Niemczech cierpieli i umierali za swe przekonania religijno-narodowe w obozach koncentracyjnych. Po zakończeniu II wojny światowej i po likwidacji hitleryzmu krzywdę, wyrządzoną mniejszości polskiej w Niemczech naprawiono dotychczas tylko w drobnej części.

Warto się jeszcze zastanowić nad słowami encykliki „Pacem in terris” Ojca św. Jana XXIII, które przytaczam w języku niemieckim, aby i Niemcy je zrozumieli: Jede Aktion, die es darauf anlegt, das Leben der Minderheiten einzuengen oder zu unterdrücken, ist eine schwere Verletzung der Gerechtigkeit; sie ist es noch mehr, wenn sie darauf abzielt, die Minderheit zum Verschwinden zu bringen. Es ist hingegen eine Forderung der Gerechtigkeit, dass die öffentlichen Gewalten der Mehrheitsvölker alles tun, alle Massnahmen treffen, die geeignet sind, die menschliche Entwicklung der Minderheiten zu garantieren und zu fördern, und zwar alle Massnahmen zum Schutz der Sprache, der Kultur und des Brauchtums und auch der wirtschaftlichen Hilfsmittel der nationalen Minderheiten.”

Spodziewamy się, że słowa Jana XXIII nie pozostaną bez echa!

(*) Naprzykił mistrzowski w swej naturalnej prostocie jest tłumaczenie „Pana Tadeusza”, którego dokonał Walter Panitz, znany polonofil, który włada świetnie językiem polskim (wydawnictwo Rowohl). „Tłumaczenie” zaś Buddensiega (Eidos Verlag, Monachium) jest przekształceniem poprzedniego tłumaczenia na heksametry.

MIESIĘCZNIK NIE STARZEJE SIĘ!

Ukazało się ostatnio na rynku księgarskim szeregi dokumentów, zawierających wyciągi z dzienników z ubiegłych lat; zamieszczają one artykuły które nie straciły aktualności, mimo upływu czasu.

Wszyscy wiedzą, że miesięcznik, dwumiesięcznik czy kwartalnik redaguje się w taki sposób, aby zawarte w nich artykuły nie straciły aktualności przynajmniej przynajmniej do następnego numeru, o ile nie dłużej.

„POLSKA w EUROPIE” jest jedynym pismem w języku polskim omawiającym systematycznie sprawy zjednoczenia Europy — na odcinku międzynarodowym i federalizmu — jako systemu organizacji nie tylko wspólnoty międzynarodowej, ale i społeczeństwa wewnątrz każdego kraju. Z uwagi na szepczość miejsca, trudno jest nam stale powracać do tematów, które omówiliśmy na naszych łamach, a które nadal zachowały swoją aktualność. Odsyłamy więc naszych Czytelników do poprzednich numerów, a czasem do poprzednich roczników „POLSKI w EUROPIE”.

Chociaż pismo nasze wysyłamy do wszystkich większych bibliotek w Kraju i w Europie, trudno jest przeważnie korzystać z tych egzemplarzy, które wędrują do stolicy i większych miast poszczególnych krajów. Lepiej je mieć pod ręką, jeżeli się nie jest prenumeratorem „POLSKI w EUROPIE” od początku jej istnienia.

Dlatego też informujemy naszych Czytelników, że posiadamy na składzie pewną ilość kompletów „POLSKI w EUROPIE” z lat 1963-1967 (bez 1968) oraz biuletynu „WIADOMOŚCI ZWIĄZKU POLSKICH FEDERALISTÓW” (na powielaczu bądź drukim) z lat 1952-1962.

Osobom i instytucjom, które chciałyby nabyć roczniki tych pism — aż do wyczerpania zapasu — ofiarujemy je po cenach: 6 F za rocznik „WIADOMOŚCI” i 8 F za rocznik „POLSKI w EUROPIE”. Zamówienia załatwiamy będziemy w kolejności ich otrzymywania; niektóre numery „WIADOMOŚCI” z lat wcześniejszych są wyczerpane, bądź na wyczerpaniu.

OFIARUJ MIEJSCOWEJ BIBLIOTECE LUB SWEMU PRZYJACIOWI ROCZNIKI JEDYNYCH WYDAWNICTW „EUROPEJSKICH” W JEZYKU POLSKIM. PODAREK NIE KOSZTOWNY, A UŻYTECZNY!

Myśl polityczna federalizmu

„LA PENSEE POLITIQUE DU FEDERALISME” — oto tytuł małej książki dr. Hendrika BRUGMANSA, rektora Kolegium Europejskiego w Brużes w której stara się on zdefiniować zasady filozofii społeczeństwa (cité), równie starej jak aktualnej.

„Duch, który straszy Europę: Komunizm”. Tak oto Marks i Engels rozpoczęli ich „MANIFEST” w 1848 r. Od tego czasu propagowane przez nich idee poczyniły wielkie postępy i około jednej trzeciej ludzkości rządzone jest według zasad ich doktryny. Ale mało jest myślicieli, którzy od tego czasu rozwinęły tę doktrynę. W istocie, marksizm miał tylko epigonów lub odszczepieńców.

„Duch” z owych czasów przybrał formę państw totalitarnych i potężnych armii. Ale wielka wizja dwu mistrzów komunizmu nie ma już rzeczywistego istnienia, chyba... pośród tych, którzy wyszli poza jej krąg. Socjologowie, politykolodzy i ekonomiści są obecnie „marksistami” w tym samym stopniu, co biolodzy są „darwinistami”. Najwyżej powtarzają niektóre formuły dla najszerszej publiczności: te pół prawdy, które mają swój efekt propagandowy.

Ale o ile „marksizm” jako ideologia jest umiarkujący, co go zastąpi? Prawdą jest bowiem, że „niszczy się tylko to co się zastępuje czym innym” i że niepodobna prowadzić polityki stanowiącej jakąś skoordynowaną całość jeżeli się nie posiada metody analizy, programu na przyszłość i pewnego „systemu wartości”, które pozwalałyby wznieść się ponad poziom małych gier politycznych prowadzonych z dnia na dzień.

W tej dziedzinie Federalizm stawia swoją kandydaturę. Nie jest on — i nie chce być — „ideologią”, „Weltanschauung”, namiastką religii, zdolną podnieść fanatyzm. Jest on nawet anty-systemem i anty-fanatyzmem w najczystszej formie i to stanowi zarazem jego siłę i jego słabość.

Jego słabość, gdyż nie stworzy on nigdy tłumów krzyżujących z pasją swoje poparcie dla doktryny, która chce być gętka i pragmatyczna. Ale — z tej samej przyczyny — jego siłą, gdyż może on być zastosowany do każdej społeczności przechodzącej przemiany i szukającej na każdym etapie swego rozwoju równowagi między konieczną solidarnością całości i twórczą autonomią.

Federalizm stosuje się inaczej w Kanadzie, niż w Stanach Zjednoczonych, inaczej w Szwajcarii niż w rodzącej się Europie, ale wszędzie można jednak rozpoznać te same „leitmotive”, którymi się — w tym samym kraju i w tym samym czasie — władza ustanowiona na wierzchołku i różne wolności u podstawy piramidy socjalnej. Wyraża on wolę ludności, która chce żyć razem, ale także żyć w sposób różnorodny.

Europa stanowi obecnie główne „pole doświadczalne” Federalizmu. Oczywiście, prof. Brugmans mówi także o nowocześniejszym regionalizmie, który ujawnia się wszędzie we współczesnym świecie. Porusza on również sprawę „obywateli przy władzy”, że użyjemy tytułu pracy dotyczącej unowocześnień życia gmin (miast i wsi), przygotowanej przez znany francuski „Club Jean Moulin”. Mówi on wreszcie o mniejszościach narodowych, uciskanych od wieków, które odzyskują obecnie i domagają się swego miejsca pod słońcem. Wszędzie widać rewoltę przeciw paternalizmowi „centralistów”, nawet w ruchach z maja-czerwca 1968 r. Ale, w ostatecznym rachunku, bez Europy Federalnej wszystkie te ruchy, wszystkie te dążenia niewiele osiągną, gdyż państwa narodowe, suwerenne i zcentralizowane, nie będą umiały dokonać prawdziwych przemian, o ile się chciało je przekształcić tylko od wewnątrz.

Na temat Federalizmu wiele jest wciąż nieporozumień, nawet w środowiskach, które w zasadzie miały by dla niego sympatię. Ludzie się dziwią np., że w Szwajcarii Federalizm jest decentralizatorem, podczas gdy w Stanach Zjednoczonych federaliści walczyli właśnie o silną władzę centralną. Sprzeczność? Opozycja? Nie: stałe szukanie równowagi i walka o ocalenie bądź spójności danej społeczności bądź też jej wielości (wola życia razem, ale w sposób różnorodny, jak powiedzieliśmy wyżej).

Czyż trzeba dodawać, że Autor nie zapomniał wcale o szczególnych aspektach, jakie Federalizm może mieć w Europie Środkowej i Wschodniej?

Książka zawiera wiele ciekawych myśli na temat organizacji politycznej społeczeństwa i struktur europejskich. Nie zawiera natomiast „recepty” ani jak należy — nieodmiennie, zawsze i wszędzie — organizować społeczeństwo i jak w ciągu 24 godzin zjednoczyć Europę. Jest to książka godna Brugmansa, myśliciela politycznego.

Przypominamy, że książkę wydał Sijthoff w LEYDEN, Holandia.

DWA SPOTKANIA W BRUGES

W dniach 15 i 16 marca odbyło się w Brużes spotkanie „między-pokoleniowe” zorganizowane przez „Action Européenne Fédéraliste”. Przemówienie wprowadzające wygłosił Rektor Kolegium Europejskiego i prezes honorowy A.E.F. prof. H. Brugmans. Dyskusja, w której wzięło udział około 60 osób — w połowie młodych, w połowie „starych” — przybyłych z kilku krajów Europy — była bardzo burzliwa. Jej wyniki ocenione były różnie, ale dała ona jednak sporo materiału do późniejszych przemyśleń i analiz. Trudniej jest, z natury rzeczy, o syntezę. Zadowolili się więc naszym dokumentem wypracowanym przez Sekretarza Generalnego A.E.F. w porozumieniu z przewodniczącymi grup dyskusyjnych, które zostały wyłonione na spotkaniu.

Poniżej zamieszczamy tekst tego dokumentu. Na innych stronach niniejszego numeru znajdują Czytelnicy wypowiedzi dwu naszych kolegów belgijskich, młodego Jean-Luc MEYERS (na stronie międzynarodowej) i „starego”, prezesa naszej belgijskiej organizacji europejskiej, Waltera KUNNENA (na str. 7-ej). A uczestnicy polscy? Było ich dwu, przedstawiciele młodych — Bogdan JĘDRZEJOWSKI z Paryża i redaktor „Polski w Europie”... mniej młody. Z braku miejsca, ich wypowiedzi — zawierające oczywiście bardzo różne naświetlenia spotkania — musimy odłożyć do następnego numeru.

« POLSKA W EUROPIE »

NIE JEST PISMEM UCHODźCÓW
ANI EMIGRANTÓW. — JEST
TRYBUNĄ EUROPEJCZYKÓW
JĘZYKA I KULTURY POLSKIEJ
BĘZ WZGLĘDU NA RODZAJ
PASZPORTU JAKI POSIADAJĄ »

WYBORY W POLSCE

Dzienniki warszawskie podały, że „Rada Państwa zarządziła wybory do Sejmu i do Rad Narodowych, wyznaczając ich datę na 1 czerwca 1969 roku”. Będą to więc szóste po wojnie „wybory” do Sejmu. Pierwsze, zgodnie z postanowieniami trzech mocarstw na konferencji w Jałcie (4-11 luty 1945 r.), miały się odbyć „jak najszybciej po wojnie”. Trzy mocarstwa zapewniały również, że będą to „wolne i nieskrępowane wybory”, w których „mają prawo uczestniczyć i wystawiania kandydatów polskie stronnictwa demokratyczne i antynazistowskie”.

Jak wiadomo, żadne z tych postanowień nie zostało wykonane przez Związek Sowiecki i komunistów w Polsce. Wybory odbyły się dopiero 19 stycznia 1947 roku. Wystawiono tylko dwie listy wyborcze: komunistycznego bloku i opozycyjną Polskiego Stronnictwa Ludowego (PSL). Datę wyborów poprzedziły długie przygotowania prowadzone przez komunistów i sowieckie NKWD w atmosferze masowego terronu i aresztowań. Uwięziono ponad 100.000 członków PSL, w tym wielu kandydatów na posłów. Gdy ten terror nie pomógł, komuniści sfalszowali wyniki wyborów.

Drugie wybory, które odbyły się 26 października 1952 roku, przeprowadzono już według znanych praktyk sowieckich. Rola wyborców sprowadzała się jedynie do mechanicznego oddania kartki wyborczej na jedną listę komunistyczną. Trzecie wybory odbyły się 20 stycznia 1957 roku, a więc w trzy miesiące po powrocie Gomułki do władzy. Tym razem, zgodnie z nową ordynacją wyborczą zgłoszono na liście „Frontu Jedności Narodu” o 270 kandydatów więcej, niż miało być wybranych posłów. Niemniej jednak w Sejmie znaleźli się tylko ci, których popierało nowe kierownictwo partii. Na 116 okręgów wyborczych zdobyli bowiem mandaty poselskie w 111 okręgach kandydaci w porządku ustawienia ich na listach wyborczych.

Wynik ten potwierdził raz jeszcze znany fakt, że wybory w systemie komunistycznym mają na celu tylko formalne zaaprobowanie zmian, które już poprzednio zostały dokonane. Czwarte wybory przeprowadzono w dniu 16 kwietnia 1961 roku. Ponieważ w poprzednich komuniści mieli duże kłopoty w kilku dziesięciu okręgach z komisjami wyborczymi, których członkowie pod wpływem gomułkowskiej „odwilży” nie chcieli uczestniczyć w różnych fałszerstwach wyborczych, Gomułka powrócił do stalinowskiej centralizacji okręgów, zmniejszając ich liczbę z 116 do 80. Równocześnie przeprowadzono generalną czystkę wśród elementów liberalnych, po której wpisano na listy wyborcze 240 nowych kandydatów. Na listach tych znajdowało się 616 kandydatów, czyli o 104 mniej niż było ich w 1967 r. Zwiększono również liczbę posłów z 450 do 460.

Drugim spotkaniem międzynarodowym w Brużes, 27-29 marca br. było kolokwium p.t. „DEMOKRACJE LUDOWE PO PRADZE”, zorganizowane w ramach dorocznego „Semaine de Brużes” przez Kolegium Europejskie. Po raz pierwszy tematem kolokwium była Europa Wschodnia. Rzecz ciekawa: w roku 1969 „Semaine de Brużes” miało rekordową ilość uczestników! Było ich przeszło 250 należących do 22 narodowości. Na 13 referatów wygłoszonych w czasie kolokwium, autorami trzech byli Polacy. Otworzył debatę referat dyrektora kolokwium, prof. Jerzego LUKASZEWSKIEGO z Collège d'Europe; pierwszego dnia obrad prof. Piotr WANDYCZ z uniwersytetu Yale mówił o próbach stworzenia federacji w Europie wschodniej w latach 1940-1948, unicestwionych przez Sowietów; wreszcie podsumowaniem kolokwium był referat prof. Zbigniewa BRZEZIŃSKIEGO z uniwersytetu Columbia: „Europa Wschodnia po Pradze: tendencje i perspektywy”.

W kolokwium wzięło udział 10 Polaków ze Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Francji i Belgii, w tym pierwszy sekretarz ambasady P.R.L. w Brużes, który występował w charakterze dyplomaty. — Poza Polakami, 15-20 uczestników kolokwium mówiło po polsku.

Kolokwium w Brużes przyniosło olbrzymi materiał, tak w dziedzinie informacji jak i w dziedzinie analizy i filozofii politycznej. Referaty i głosy dyskusji będą wydane wkrótce w postaci książki. W numerze majowym „P. w E.” poświęcimy jeden z artykułów omówieniu tego ważnego spotkania, którego większość uczestników — poza studentami Kolegium Europejskiego — stanowili naukowcy, dyplomaci i dziennikarze.

„PLATFORMA Z BRUGES”

W czasie kolokwium między-pokoleniowego, urządzono 15 i 16 marca 1969 r. w Brużes, ze wspólnej inicjatywy „Action Européenne Fédéraliste” i Collège d'Europe, nie doszło do pełnego uzgodnienia poglądów na wszystkie dyskutowane tematy, ale wyraźnie okazało się, że:

— w większości, młodzi i federaliści mają wspólną troskę o funkcjonowanie rzeczywistej demokracji, na temat niedomogów systemu parlamentarnego, przestarzałego charakteru większości partii politycznych, niebezpieczeństw ze strony nacjonalizmu, etatyzmu, technokracji i biurokracji, które zagrażają wolnościom jednostek, a także uznają oni konieczność głębokich reform struktur socjalno-ekonomicznych;

— społeczność europejska powinna się zreorganizować, aby móc spełnić słuszne wymagania swoich członków i móc skutecznie pomóc „trzeciemu światu”;

— to wszystko zakłada stworzenie instytucji politycznych europejskich o charakterze ponadpaństwowym (supranacjonalnym), z perspektywą konfederacji światowej, a jednocześnie przeprowadzenie decentralizacji funkcjonalnej i terytorialnej na wszystkich odcinkach życia społecznego, na zasadzie autonomii, samorządu i wolnej organizacji, przy jednoczesnej solidarności wszystkich;

— w okresie rozterki i niepewności, jak ten przez jaki przechodzimy, żadna z wielkich ideologii współczesnych — o charakterze socjalistycznym czy liberalnym — nie jest już w stanie pokonać za sobą narodów;

— należy więc użyć nowych metod stawiania i rozwiązywania problemów tych czasów; federalizm jest jednym ze sposobów podchodzenia do nich;

— w żadnym wypadku federalizm nie może się zadowolić rolą metody organizacji i należy dokładniej określić jego treść polityczną, ekonomiczną, socjalną i kulturalną. Nie tylko wysiłek w kierunku pogłębienia (treści) wydaje się konieczny i pilny, ale poza tym organizacje federalistów i instytucje europejskie powinny rozwinąć ich środki informacji i szkolenia (kadr);

— w tym celu należy zacieśnić powiązania stworzone przez federalistów z żywymi organizacjami syndykalistów, studentów itd. aby:

1. — określić raz jeszcze miejsce człowieka w społeczeństwie współczesnym, solidarnym i wolnym, poprzez efektywny udział, na wszystkich szczeblach, we wszystkich decyzjach politycznych i socjalno-ekonomicznych, w szczególności w ramach regionu;
2. — opracować długofalowy program, zdolny rozwiązać sprzeczności społeczeństwa uprzemysłowanego i przyczynić się do powstania nowego humanizmu;
3. — w najbliższym czasie, zajmować stanowisko na wszystkich frontach aktualności w formie demonstracji, manifestacji, ulotek itp. z okazji wielkich wydarzeń europejskich, czy to chodzi o francuskie referendum, czy o Plan Mansholta, czy o spotkanie ministrów i głów państw, czy o wybory parlamentarne, municypalne itd.

Strzeżmy się krótkowidztwa w polityce

W swoim przemówieniu wstępnym Rektor Brugmans wspominał o deklaracji z Hertenstein. Ja nie byłem w Hertenstein... Przebrałem jednak uważnie program wypracowany w owym czasie przez tych, których Hendrik Brugmans określił przed chwilą — nie bez złośliwości — jako „wariatów i półwariatów”. Przebrałem ten program i zdawszy sobie poza tym sprawę z tego czegoś do dnia dzisiejszego dokonałem (a inwentarz robi się w tempie rekordowym!), doszedłem do wniosku, że nigdy „ci z Hertenstein” nie zdołaliby zredagować tekstu, który jednocześnie jest tak jasny, tak pozbawiony wszelkich ozdóbek, tak podstawowy i pełny, gdyby w owym czasie zaczęli robić to, co my, federaliści z roku 1969, robimy z tak wielką powagą; na swój sposób ci wariaci i półwariaci tworzyli aktualność. My jej nie tworzymy, ale ograniczamy się do galopowania za nią. Różnica!

Bądźmy uczciwi ze sobą: od lat, kroczyliśmy za aktualnością tak blisko, pochylamy się nad nią tak, aby wypatrzyć chciwie wszelkie symptomy, które ona nam zdradza, że — co było nieuniknione — nabawiliśmy się krótkowidztwa. Krótkowidztwo polityczne mające poważne konsekwencje dla naszego kontynentu, który szuka swego powołania. Skupiliśmy na-

DEKLARACJA Z HERTENSTEIN

Spotkanie federalistów europejskich, jakie miało miejsce 21 września 1946 r. w HERTENSTEIN (Szwajcaria) było pierwszą próbą stworzenia programu działania politycznego dla ludzi, którzy byli przekonani, że trzeba wyciągnąć wnioski z drugiej wojny światowej i jej tragicznego przebiegu przez zbudowanie zjednoczonej Europy na zasadach federalizmu. Deklaracja z HERTENSTEIN nie straciła swej aktualności. Służę ją tutaj ona za punkt orientacyjny dla dyskusji na spotkaniu „między-pokoleniowym” w Bruges, które szeroko omawiamy w niniejszym numerze „POLSKI w EUROPIE”.

1. — Wspólnota europejska, stworzona na zasadach federalnych, jest koniecznym i istotnym wkładem w budowę wszelkiej Unii światowej.
2. — Zgodnie z zasadami federalizmu, które wymagają struktur demokratycznych rozpoczynających się u bazy społeczeństw, wspólnota narodów europejskich powinna sama usuwać konflikty, które mogłyby powstać wśród jej członków.
3. — Unia Europejska wchodzi w skład Organizacji Narodów Zjednoczonych i tworzy unię regionalną w rozumieniu artykułu 52-go jej Karty.
4. — Członkowie Unii Europejskiej przekazują część swoich praw suwerennych, gospodarczych, politycznych i wojskowych, Federacji którą tworzą.
5. — Unia Europejska jest otwarta dla wszystkich narodów, które stwierdzają swój charakter europejski i stosują się do jej reguł podstawowych.
6. — Unia Europejska określa prawa i obowiązki swoich obywateli w deklaracji europejskich praw obywatelskich.
7. — Ta deklaracja opiera się na poszanowaniu dla człowieka i jego zobowiązań wobec różnych społeczności do których on należy.
8. — Unia Europejska bierze na siebie zorganizowaną odbudowę i współpracę gospodarczą, socjalną i kulturalną; czuwa ona, aby postęp techniczny dokonywał się tylko w służbie dla człowieka.
9. — Unia Europejska nie jest skierowana przeciw nikomu i wyrzeka się wszelkiej polityki mocarstwowej. Tym niemniej, odrzuca ona rolę instrumentu w służbie obcego mocarstwa.
10. — W ramach Unii Europejskiej, unie regionalne wynikające z porozumień dobrowolnie zawartych, są nie tylko dopuszczalne, ale pożądane.
11. — Tylko Unia Europejska może zapewnić wszystkim narodom, małym i wielkim, nietykalność ich terytorium i zachowanie ich specjalnego charakteru.
12. — Wykazując, że zdolna jest załatwić sprawy swojej przyszłości w duchu federalizmu, Europa da swój wkład w odbudowę i stworzenie światowej wspólnoty narodów.

Prosimy naszych Czytelników o nadsyłanie do Administracji „POLSKI w EUROPIE” adresów Polaków interesujących się zagadnieniami politycznymi a specjalnie zjednoczeniem Europy, cudzoziemców znających język polski, instytucji i księgozbiórów w których nasze powinno się znaleźć. Za współpracę z góry dziękujemy!

Redakcja.

szą uwagę na drzewach i nie widzimy już całości, to znaczy lasu! A ilość problemów, które stają przed nami jest tak wielka, że dni naszych nie starczy, aby je policzyć. Zachowujemy się jak bardzo mierni lekarze Europy, mający obsesję symptomów zamiast szukać głębokiej przyczyny choroby. Niema żadnej tragedii w tym, że problemów jest wiele i że są bardzo różnej natury. Tragedia rozpoczyna się w momencie w którym stwierdzamy, że nie mamy instytucji, które byłyby zdolne je rozwiązać. Leży w naturze rzeczy, że społeczność ludzka staje wobec problemów różnego rodzaju, bezład jednak rodzi się dopiero wówczas kiedy nie organizuje się ona aby je rozwiązać, innymi słowy kiedy nie tworzy instytucji w ramach których te problemy znajdują swoje naturalne rozwiązanie. Powstają nowe trudności, które wymagać będą nowych rozwiązań, otwierając nowe horyzonty — i to wciąż leży w naturze rzeczy — i zależeć będzie od giętkości struktur tych instytucji czy będą one mogły dostosować się do nowych sytuacji czy — przeciwnie — zawała się w zetknięciu się z nieuniknioną ewolucją.

Podajmy analizie ideę federalistyczną, taką jaką przewodziła debatom w Hertenstein, taką jaką przebiega przez deklarację, która była ich owocem. Czyż nie jesteśmy daleko od niej? Dzisiaj, nasz federalizm zacieśnił się do tego stopnia, że stał się pewnego rodzaju pragmatyzmem europejskim. Deklaracja z Hertenstein kilkakrotnie przypomina o konieczności stworzenia Unii Światowej. My... my na ten temat już nic nie mówimy. Kiedy wspominamy o społeczności narodowej, to tylko aby powiedzieć, że czas jej już minął. Nic już nie jest na swoim miejscu i wydaje się, że nie mamy innych zmartwień jak tylko wyjąć sprawy z ich naturalnego kontekstu. Pod tym względem nasze wysiłki zostały uwięzione powodzeniem: chaos jest, conajmniej, godny podziwu!

Proponuję więc wam porzucić raz na zawsze wyliczanie naszych problemów i przejść do zagadnień zasadniczych, podstawowych. Otóż, sprawą zasadniczą, nie tylko na płaszczyźnie europejskiej, ale także lokalnej, regionalnej i narodowej, a wreszcie światowej jest STWORZENIE INSTYTUCJI DOSTOSOWANYCH DO PROBLEMÓW KTÓRE SĄ DO ROZWIĄZANIA NA KAŻDEJ Z TYCH PŁASZCZYZN. Wiemy — a przynajmniej powinniśmy wiedzieć — że federalizm jest, między innymi, metodą, systemem pozwalającym na harmonijną organizację społeczeństwa. Mało tego! W epoce kiedy — od tego co nazwałbym szczeblem rodziny aż do szczebla wspólnoty światowej, przechodząc przez szczebel zakładu pracy, regionu, państwa i kontynentu — odczuwa się coraz bardziej konieczność szarmonizowania wzajemnych stosunków i podziału kompetencji, federalizm jako system polityczny narzuca się przez logikę swojej zasady subsydiarności. Jest to system polityczny, który pozwala zinstytucjonalizować na każdym poziomie dialog między całością, a jej częściami składowymi, a stąd wynika wzmocnienie koniecznej jedności, przy jednoczesnym szacunku i zachowaniu tak uzasadnionej różnorodności.

Niektórzy uznali za zwykłą butadę zdanie, które wypowiedziałem w czasie debaty: „nie może być federalizmu bez federalistów, ani federalistów bez możliwości federowania” (fédérabilité). Rzucony został termin „możliwość federowania” nie jako butada. Niema go w żadnym słowniku, a jednak dobrze określa to pojęcie. Umówmy się: o ile federalizm nie jest ideologią, jest w każdym razie czymś więcej niż doktryną. Jest on... pewną filozofią, pewnym sposobem podchodzenia do problemów, pewną „postawą życiową” i to — prostą drogą — prowadzi nas do człowieka. Do jednostki. To człowiek-jednostka powinien przemyśleć federalizm zanim go zacznie wprowadzać w życie jako system. Ale nie będzie go mógł stosować praktycznie jeżeli najpierw sam nie stanie się „możliwym do sfederowania”. A takim się stanie jedynie kiedy przyjmie jako punkt wyjścia, że wszystko na tym świecie jest relatywne: nasze wartości ludzkie, nasze interesy, wszystko to co pochodzi od człowieka i jego ludzkiej kondycji. To uświadomienie sobie względności pomoże w uzyskaniu „możliwości do sfederowania”, innymi słowy wykluczając fanatyzm totalitarny, odsuwając z reguły to co jest absolutne, przesadzone, sprzeczne do ogólnych formułek — dialog, w szerokim ujęciu tego słowa, stanie się możliwym. Mało tego: będzie mógł być ujęty w ramy instytucji. Federalistą jest ten kto sam się staje „możliwym do sfederowania” i który dokłada wszelkich wysiłków, aby tę zasadę wprowadzać w życie. Widzicie więc, że federalizm jest nie tylko systemem politycznym doskonale odpowiadającym wymogom nowoczesnego społeczeństwa, ale — równoległe — jest także filozofią, która zakłada w pierwszym rzędzie swego rodzaju przemianę w systemie myślenia.

Jako federaliści, przypatrzmy się żądanom naszej młodzieży. Ich „kontestacji”, aby użyć modnego terminu, który wyraża jednak zjawisko stare jak świat... Chcą oni „więcej realizmu” w podchodzeniu do wielkich problemów? Mamy możliwość, my federaliści, podsunąć im rozwiązania sprawiedliwe, dostosowane do rzeczywistości chwili obecnej. Naprzykład: domagają się oni rozbrojenia, bardziej skutecznej pomocy krajom na drodze do rozwoju? Federalista im wyjaśni, że sprawy te zależą od polityki światowej, a ta polityka może tylko znaleźć swój wyraz na drodze instytucji światowych, chociaż dziś sprawa ta wydaje się utopią. Jest to zagadnienie czystej logiki. Tak samo rzecz się ma ze sprawami europejskimi: niema polityki europejskiej bez Europy politycznej. Zasada ta obowiązuje także w stosunku do problemów narodowych, regionalnych i lokalnych: na każdym szczeblu federalizm, jako system polityczny, domaga się stworzenia instytucji dostosowanych do wymagań tego szczebla. Zasada subsydiarności, kamień węgielny federalizmu, naruszy bez wątpienia pewne struktury empiryczne, ale za to odbuduje walory istotne, zbyt długo zapoznane, upraszczając jednocześnie podejście do problemów.

Młodzi mają potrzebę nowych idei? Jeżeli ich szukają u prof. Marcuse albo u p. Mao-tse-tunga — którzy naprawdę nie są najbardziej młodzieńcy — znaczy to, że oferta wychodząca od naszego pokolenia niema dla nich wartości. A jednak! Cóż bardziej nowego, co bardziej otwierającego drogę ku odnowie niż nasz „stary” federalizm. Wystarczy go oczyścić od pewnego mistycyzmu, usytuować go z większą dokładnością w życiu społeczeństwa, aby stał się w oczach młodych systemem znakomicie nadającym się do zastosowania w sytuacji obecnej. Federalizm nie pretenduje — i jest to jeszcze jeden dowód jego realizmu — do rozwiązania wszystkich problemów, jakie stają przed człowiekiem w jego podwójnym charakterze: jednostki i członka społeczności o charakterze wielorakim. Jego poczucie rzeczywistości i względności (relatywności) wskazuje federaliście, że na tym ziemskim padole niema prawdziwego raj, bez względu na jego kolor: brunatny, czerwony czy czarny... Federalista broni się przed przesadą i generalizacją nawet kiedy wie, że ma rację. Wie bowiem, że błąd rozpoczyna się od braku umiaru!

Federalizm jako nowoczesny system polityczny. Federalizm jako stosunek do życia. System i filozofia: obydwa zachodzą na siebie. W jednym i drugim wypadku widzimy stałe poszukiwanie równowagi. W jednym i drugim wypadku: poczucie rzeczywistości wzmacniane przez jasną świadomość względności wszystkiego co dotyczy człowieka. Wynika z tego pewnego rodzaju otwarcia drogi człowieka do człowieka, które wyklucza od razu złowrogą podstawę totalitarną. Federować znaczy etymologicznie „łączyć”, „jednoczyć”. Federalista chce łączyć w sposób giętki, respektując specyficzny charakter elementów do sfederowania.

Oto co, moim zdaniem, powinniśmy ofiarować młodzieży dzisiejszej i jutrzejszej jako odpowiedź na jej niepokój. Znajdzie ona w tym możliwości na miarę jej pragnień. Rozczarowanie, które pcha ją ku postawom negatywnym wypływa z tego, że oczekiwała ona zbyt wiele od naszego społeczeństwa, jej oczach pustego pod jej rażącym bogactwem... Myślę, że jest naszym obowiązkiem zaprowadzić ją na ścieżki myśli federalistycznej, ścieżki które wychodzą jeżeli nie na „jutro, które śpiewa” (slogan komunistów), to conajmniej na świat, w którym godność ludzka zajmuje należne jej miejsce i o który nasi młodzi, w formie niezadanych protestów, wołają z zapalem równym ich ofiarności. Znajdujemy się — według wyrażenia się — wciąż wyrażenia, które bardzo lubię za jego głębię — „na dole fali”. Dla nas jest to okazja do powrotu do źródeł i nie tylko do źródeł politycznych naszej idei. Ten „dół fali” obejmuje wszystkie aspekty życia wspólnoty. Prześniemy przynajmniej młodzież bezpłodnym wylizaniem naszych problemów: to naprawdę nie budzi entuzjazmu. Mamy coś lepszego do zrobienia. Dlatego też musimy zacząć od przemyslenia przez nas samych tego federalizmu, który propagujemy od tyłu, ale którego wartości istotnych naprawdę nie pojęliśmy. Równocześnie, powinniśmy zrobić wysiłek, aby zmienić mentalność i stać się wreszcie prawdziwymi federalistami, to znaczy „możliwymi do sfederowania”.

I od tego momentu będziemy w stanie rozpocząć dialog z młodymi i będzie zależało jedynie od naszej wiary w federalizm czy zgodzą się oni budować razem z nami społeczeństwo na zasadach równowagi, tolerancji i wzajemnego poszanowania.

**POLAKOWI Z KRAJU
OFIARUJ KSIĄŻKĘ POLSKĄ
WYDANĄ W WOLNYM ŚWIECIE**

Regionalizacja a referendum

Komitet Wyborczy Polaków-Naturalizowanych (założony w 1953 r.) nadesłał nam tekst, który zamieszczamy poniżej.

Komunikat prasowy Komitetu ukazał się w prasie francuskiej. Zamieściło go m. in. „Le Figaro” z 16.IV.69 r.

Pierwszym pytaniem, które każdy sobie stawia w tym wypadku jest: regionalizacja — co to takiego? — Przede wszystkim jest to odwrócenie od centralizacji, która skupia w stolicy państwa, w ministerstwach i innych urzędach centralnych wszelkie decyzje, nieraz śmiesznie drobne. We Francji, która jest najbardziej scentralizowanym krajem w Europie proces skupiania wszelkich decyzji w Paryżu ma już za sobą dwa wieki. Przeszedł on — co ciekawsze — wszelkie ustroje państwowe, od monarchii Burbonów poprzez Rewolucję aż do Napoleona, a piętno cesarza widać jeszcze do dziś na ustawodawstwie francuskim.

O ile w XIX-wieczu kiedy tempo życia było wolniejsze, a państwo nie zajmowało się tak olbrzymią ilością spraw jak obecnie (od wysylenia dzieci na kolonie letnie poprzez dostarczanie elektryczności i gazu aż do budowy central nuklearnych) było to jeszcze od biedy możliwe — to w naszym stuleciu przy coraz większej komplikacji codziennego życia, wymagającego szybkich decyzji i coraz większym zasięgu kompetencji państwa — centralizacja nie jest już możliwa. Tam gdzie jest utrzymywana na siłę staje się karykaturą, nieraz bardzo kosztowną. Nie dawno przytaczano w prasie przykład inżyniera któremu wolno było wybudować autostradę, ale o tym gdzie miał stanąć na tej autostradzie sygnał „STOP” musiał decydować minister! Inny przykład: miasto Marsylia miało zakupić teren pod budowę mieszkań o charakterze socjalnym; teren miał kosztować po 14 fr. za metr kwadratowy; ponieważ ogólna suma przekraczała wyznaczony prawem pułap, decydować musiał Paryż; po 6 latach targów z administracją centralną miasto Marsylia zakupiło wreszcie teren po... 29 fr. metr kwadratowy. Różnicę dopłacili oczywiście podatnicy.

Kto odpowiada za te „cuda” administracji centralnej? Praktycznie nikt, bo niezwykle trudno znaleźć odpowiedzialnego w maszynie anonimowej administracji. Najwyżej jakaś instytucja kontrolna — we Francji la Cour des Comptes — wyrazi swoje oburzenie w jakimś rocznym sprawozdaniu i na tym sprawa się kończy.

Wszyscy zdają sobie sprawę, że zasada pobierania decyzji jak najbliższej tych, których decyzja ta ma dotyczyć jest zasadą słuszną. Jest również zasadą demokratyczną, gdyż zwiększa wpływ zainteresowanych na to jaka będzie ta decyzja.

Nie trzeba być prawnikiem na to, by wiedzieć, że każdy problem z którym się spotykamy w życiu otaczających nas społeczności ma swój właściwy szczebel, na którym może i powinien być rozwiązany. Gmina wiejska nie założy uniwersytetu, natomiast znakomicie da sobie radę z regulaminem dotyczącym na przykład wiercenia studni i pojenia bydła. Są więc problemy wsi, problemy miasteczek, problemy wielkich miast, problemy powiatów (czy arrondissements), problemy departamentów, a wreszcie problemy regionów. Jakie są te problemy? Bardzo różne w swojej naturze, bo obejmujące całość życia społeczności danego regionu. Z grubsza można określić, że do tej kategorii wchodzi zagadnienia, których departament nie może załatwić bo są za wielkie lub za kosztowne, a których rząd centralny (odpowiednie ministerstwo) nie powinno załatwiać, bo nie dotyczą całego kraju, a są związane ze specjalną sytuacją w pewnej grupie departamentów.

Następnym pytaniem, które się narzuca jest: co trzeba aby regionalizacja spełniła swoje zadanie?

Przede wszystkim zakres działania regionu musi być ustalony w sposób nieodwołalny. Zagadnienia gospodarcze i związane z nimi ustalanie planów angażuje region na wiele lat. Władze regionalne nie mogłyby skutecznie działać, gdyby wiedziały, że ich kompetencje mogą być zakwestionowane w każdym momencie. Następnie, zakres działania musi być określony w sposób generalny, a nie ywinkowy. Znaczący to, że region ma się zajmować wszystkim czym się nie zajmuje rząd centralny i co ma charakter regionalny, a więc wykraczający poza kompetencje gmin i departamentów. Region nie może w żadnym wypadku stać się jeszcze jednym ogniwem biurokracji, między departamentem a rządem centralnym: powierzone mu sprawy muszą być ostatecznie i bezapelacyjnie decydowane na jego szczeblu.

Innym problemem są środki działania regionu pozwalające mu na wykonanie jego zadań, tak w dziedzinie gospodarczej, socjalnej jak i kulturalnej.

Pojęciem „środki działania” obejmujemy zarówno finanse jak i personel urzędniczy, instalacje techniczne i wreszcie informację. Region powinien mieć własne środki finansowania swojej działalności, niezależne od władz centralnych. Z drugiej jednak strony wprowadzenie szczebla regionalnego nie może stać się dodatkowym ciężarem dla podatników. Regionalizacja wymaga więc głębokiej reformy systemu podatkowego. Innym problemem jest personel urzędniczy, tak o ile chodzi o ilość jak i o jego jakość. Obecnie wyższy urzędnik, o ile chce zrobić karierę musi się przenieść do Paryża. Kariera na prowincji jest dla niego degradacją. Regionalizacja musi przerzucić z Paryża na prowincję przynajmniej tych urzędników, których zakres działania objęły regiony. Nie jest bowiem do pomyślenia, aby na szczeblu regionalnym powstawała nowa machina urzędnicza, a zresztą regiony będą potrzebowały urzędników o wysokich kwalifikacjach.

Ostatnim z ważnych pytań dotyczących regionalizacji jest: kto decyduje? I tu dotykamy ważnego problemu, dyskutowanego na łamach prasy: czy regionalizacja ma być dekoncentracją czy decentralizacją. W pierwszym wypadku chodzi o przerzucenie szeregu kompetencji z rządu centralnego na mianowanych przez niego urzędników, w tym wypadku prefektów regionalnych. Inna jest zasada decentralizacji, gdyż w tym wypadku kompetencje władz centralnych przetrucione są na ciału regionalne pochodzące z wyboru i wyłaniające własną egzekutywę. Rola urzędnika mianowanego ogranicza się do zapewnienia łączności z władzami centralnymi i administrowania tymi odciętymi życia publicznego, które należą do kompetencji państwa a nie regionu. Zgromadzenie regionalne wybrane w głosowaniu powszechnym może być bowiem uprawnione do nakładania podatków i uchwalania budżetu regionalnego. Dlatego też nie powinni wchodzić w skład zgromadzenia ani członkowie z nominacji, ani osoby które są wybrane dla innych zadań, na przykład członkowie parlamentu centralnego. Zgromadzenie regionalne powinno wyłonić własną egzekutywę o ściśle określonych kompetencjach.

Ostatnią uwagę natury ogólnej jest konieczność zachowania kompetencji jednostek jednostek niższego rzędu, a więc przede wszystkim gmin, a w pewnej mierze departamentów w imię respektowania omawianej wyżej zasady, że każdy problem musi być załatwany na właściwym dla niego szczeblu.

Nie mamy możliwości w krótkim tekście przeanalizowania długiego i skomplikowanego projektu rządowego, który będzie przedmiotem referendum 27 kwietnia 1969 r. Pozostawiamy to naszym Czytelnikom. Zwracamy jednak uwagę, że przy wszystkich niedociągnięciach i wadach tego projektu, jest on ważnym etapem odejścia od zasady centralizacji decyzji w rękach anonimowej biurokracji ministerstw i wejścia na drogę zbliżenia decyzji do obywateli choćby nawet w formie dekoncentracji.

A jak się sprawa przedstawia z polskiego punktu widzenia? Nikt nam nie może mieć za złe, że analizujemy problem regionalizacji z punktu widzenia 800.000-jej społeczności polskiej we Francji, tak jak syndykaliści analizują go ze swego punktu widzenia, rolnicy ze swego, a Korsykanie ze swego.

Przede wszystkim musimy stwierdzić, że regionalizacja dotyczy nas w bardzo wielkim stopniu, gdyż w zakresie kompetencji regionów wędą zagadnienia kulturalne, zagadnienia socjalne (kształcenie młodych, opieka nad starcami) i wreszcie zagadnienia ekonomiczne.

Polacy we Francji nie są rozmieszczeni równomiernie w 95 departamentach tego kraju.

Przeszło 80% Polaków skupia się w kilku regionach: 1) Nord, 2) Lorraine, 3) Alsace, 4) Région Parisienne, i — w mniejszym stopniu — 5) Rhône-Alpes i 6) Bourgogne i 7) Picardie. To też — jeżeli wynik referendum będzie pozytywny, wiele spraw naszych które dziś załatwiane są w Paryżu przejdzie do Lille, Metz, Strasburga it.d. Nie będzie dla nas więc obojętne kto będzie zasiadał w zgromadzeniu regionalnym: znaleźć się tam muszą nasi przyjaciele, we wszystkich regionach gdzie stanowimy odpowiednią siłę liczebną.

Tekst niniejszy, który przedstawiamy wyborcom języka polskiego może się niektórym wydać trudny i skomplikowany. Nie nasza w tym wina! Jeszcze bardziej trudny i skomplikowany jest tekst projektu ustawy, który każdy wyborca znajdzie w swojej skrzynce pocztowej.

Ale to właśnie powinno dać do myślenia tym co „nie robią polityki!”, że w naszych czasach, kiedy się coraz bardziej stosuje zasady demokracji bezpośredniej — obywatel musi znać problemy polityczne.

Wyborcy języka polskiego sami ocenią wartość przedstawionego im projektu. Sami także zdecydują czy ważniejszy jest dla nich projekt regionalizacji, czy też inne zmiany Konstytucji, na które muszą dać jedną odpowiedź „tak” lub „nie”.

Ale nawet gdyby projekt regionalizacji stanowił tekst oddzielny i nawet gdyby zawierał wszystkie postulaty dobrej decentralizacji, to i tak zdobycie dla społeczności polskiej należnego jej stanowiska w regionach jej zamieszkania musiałoby być przedmiotem walki politycznej. Od walki politycznej — ściśle związanej z demokracją — nie da się uciec. Wymaga ona jednak sporej ilości przygotowanych do tej akcji ludzi. KOMITET WYBORCZY POLAKÓW NATURALIZOWANYCH przypomina o tym od swego założenia, to znaczy od lat 16-tu. Sprawa jest nadal aktualna dziś kiedy stajemy wobec referendum 27 kwietnia 1969 r.

KOMUNIKSI WYJASNIAJĄ DLACZEGO TRZEBA GŁOSOWAĆ „NIE” W REFERENDUM

W kampanii wyborczej przed referendum we Francji poszczególne partie, ugrupowania, syndykaty, organizacje, parlamentarzysty i działacze polityczni wyjaśniają dlaczego trzeba głosować „TAK” albo „NIE”. Za głosowaniem „NIE” — obok centrowców, socjalistów, radykałów i części prawicy — wypowiedziała się także Francuska Partia Komunistyczna. Jej organ w języku polskim, przeznaczony dla 400.000 wyborców Polaków we Francji poświęca w numerze kwietniowym całe trzy strony (dwie po polsku i jedna po francusku) na wyjaśnianie dlaczego trzeba głosować „NIE”.

Służby temu celowi aż siedem artykułów w tym dwa komunistycznego senatora z dep. Nord, Hector VIRON (po polsku i po francusku).

Zamiast artykułu wstępnego Redakcja „Biuletynu Informacyjnego F.P.K. w języku polskim” zamieszcza podpisany przez nią „APEL” do głosujących w referendum Polaków.

Ów apel kończy się zdaniem: „Głosując NIE pracownicy pochodzenia polskiego udzielą poparcia Francuskiej Partii Komunistycznej, której działalność otwiera drogę do przodującej demokracji politycznej i gospodarczej”.

Wydaje się nam, że „Comité du „OUI” ma jakieś udziały w wydawnictwie „Biuletynu Informacyjnego”. Bo przecież każdy — nawet redaktorzy Biuletynu — zdaje sobie sprawę, że takie zdanie może tylko przysporzyć zwolenników „TAK” wśród wyborców języka polskiego!

Mówić wyborcom polskim o „otwieraniu drogi do przodującej demokracji politycznej i gospodarczej” kiedy tę drogę zamknął w Czechosłowacji najpierw Breżniew, a w ostatnich dniach marszałek Greczko, to dać dowód że się uważa czytelników Biuletynu za durniów, którzy nie wiedzą co się dzieje na świecie.

Niezbýt szeroka droga ku tej demokracji, jaką kroczy Jugosławia Tito, nie znajduje aprobaty, ani w Moskwie ani we Francuskiej Partii Komunistycznej.

A w Polsce, gdzie Gomułka przygotowuje właśnie „wybory” do sejmku, taka „droga” jest uważana za czyste wody rewizjonizmu, a więc za przestępstwo. Kuroń, Modzelewski i szereg innych naiwnych, którzy na skutek szukania w Polsce „drogi do przodującej demokracji politycznej i gospodarczej” znaleźli się w kryminale Władysława Gomułki — mogliby poinformować ja kto wygląda w naszym Kraju.

To też autorzy „Apelu” ogłoszonego w organie komunistycznym powinni być odznaczani przez rząd francuski za przysporzenie zwolenników „TAK” w nadchodzącym referendum.

WYSTAWA: „KSIĄŻKA POLSKA WE FRANCJI”

Związek Polskich Federalistów urządził, w dniach 19-24 kwietnia br. w JOEUF, ośrodku polskim w zagłębiu górniczo-hutniczym Lotaryngii, wystawę książki polskiej we Francji.

Celem wystawy było zapoznanie publiczności francuskiej — a przy tej okazji i naszych rodaków — z polską produkcją wydawniczą we Francji w okresie powojennym.

Dzięki uprzejmości wydawców (Instytut Literacki, Księgarnia Polska, księgarnia „LIBELLA”, wydawnictwa Pallotnow) pokazano zwiędającym 120 książek zgrupowanych według tematyki.

Wystawę otworzył mer miasta Joeuf p. Henri MARTIN, w obecności deputowanego-mera Briey, dr. Hubert MARTIN. Prezes Z.P.F. poświęcił swoje przemówienie historii książki we Francji. Odpowiedzialnym za urządzenie wystawy był miejscowy nauczyciel polski pan SŁABOSZ, lokalu udzielił harcerstwo, które reprezentował Komendant Okręgu Wschód p. LANDZBERCZAK.

Prasa regionalna francuska zamieściła sprawozdania z wystawy.

An eminent German federalist answers questions

Mr. Karlheinz Koppe, Secretary General of the German Council of the European Movement, Bonn, speaker in the Benserger Kreis, a group of progressive German Catholics who support recognition of the Oder-Neisse Line and liberalization of Western attitudes toward Eastern European countries, editor-in-chief of the bi-weekly Europa Union, traveled in September and October to the United States. While in New York he was kind enough to answer several questions submitted by the editors of the Central European Federalist.

Question 1 — The postwar efforts toward political and military integration in Western Europe have been unsuccessful and the problem narrowed down to economic issues. What are the chances for a return to the road of political integration — functional or institutional?

Answer — Although in the fifties Western Europe failed to integrate politically and militarily, it did manage — with American help — to stop the Soviet invasion of Europe. This we should not forget. One of the major reasons why this had been possible was Western Europe's successful economic integration and, of course, the Atlantic Alliance. It is true that today the economic integration can no longer be made to develop into a political — and by this also a military — integration. Even when General de Gaulle disappears from the political scene, I do not believe that the Common Market of the six countries can be the basis for a political federation or a union, or whatever one might call the cooperation necessary for the survival of Europe. A unique chance of this kind has been missed in the fifties. A political federation can generate from the six countries, together with Great Britain and the other democratic European countries. While it is true that for a long time — and perhaps even three or four years ago — Great Britain was less interested to contribute to the European integration by joining the Common Market than to have her say in the community affairs and by this perhaps to block further progress, it is also true that the British have since changed their mind. Since the recent devaluation of the pound, the British Government and the British people know that the Commonwealth can no longer offer a solution for the future of the United Kingdom, that their fate is linked to the development of the Europe as a whole and that they have to make their contribution. More than this: in the last two or three years the British have become converted Europeans because they know — they can sense it — that Great Britain can no longer stand alone, that her economic and political capacities are too limited to compete with the growing world. It is ironic, more, it is a historic tragedy that this awareness came at a moment when not only General de Gaulle, but also many of the other European statesmen and politicians came to the wrong and dangerous conclusion that the currently existing economic cooperation in Europe may be sufficient. Indeed, European industry and business are running better than ever before, but for how long? How long can Western Europe withstand the challenge of technological progress, of population explosion, of the changing world? It can face the challenge (much more than the "American Challenge" described in Servan-Schreiber's recent book) only if it becomes united.

This is our chance. And the pressure to become more united will be felt sooner than many people realize. Also the Common Market will require increasingly more frequent political decisions, such as in the field of the trade policy or in its stand towards Eastern Europe. In some ways, the recent deplorable and sad events in Prague will increase this pressure.

The approach to the political unity will be functional. A political, institutionalized Europe — requiring the ratification of a sound European constitution — would represent the fulfillment of political integration, not its beginning. One day we might have a pragmatic federation and not yet a formally accepted constitution. It is possible that this constitution would consist of numerous European treaties and conventions, similar to that of Great Britain who never had a written constitution, only a number of basic bills and laws that together constitute the democratic reality of the British Islands. Perhaps we should discuss not so much the institutions but rather the pragmatic issues in Europe.

Question 2 — How popular is the German federalist movement among the younger German generation, especially among students? Do they think that federalism may provide the answer to their anxieties concerning the political future of the world?

Answer — During a conversation I had in the United States I heard the opinion that the average American youngster is much less interested in Europe

or in Vietnam from the foreign policy standpoint than he is in the political institutions of his own country which he wants to change. I think that this is true also for Europe, especially Germany. There was a time when Europe and the European idea was to the German youth the only important issue. But the young Germans of today are no longer speaking much about Europe or German reunification. They deal rather with social structure and political institutions, the same as young people in the United States. They challenge the "establishment" without having any clear idea what to put in its place. But this is exactly why there is another chance for Europe. If we succeed in convincing the young that no change is possible within the small national framework of our European states, that changes will only become possible against a broader European background, then we may reach a new momentum for Europe. Indeed, the federalist idea alone can bring the solution to the stale centralistic structures in our societies and our policies.

Question 3 — When Central and Eastern Europe regains freedom in making political and economic decisions and the federalist solution gains popularity in Europe as a whole, how should Central and Eastern Europe join European federalism — as a regional grouping or as individual states?

Answer — Recent events in Czechoslovakia are in some way a confirmation of the importance of the federalist idea. The nationalist movements in Eastern European countries are very powerful and strive to attain independence from Soviet Union, however, will never allow a single country in its sphere of influence to leave the communist orbit. I cannot understand why so many people, and among them experienced statesmen, were surprised by the Soviet invasion of Czechoslovakia. The only chance for the Eastern European peoples to become free lies in an overall evolution in the East, including to some extent even the Soviet Union. It can not be denied that there has been remarkable progress in this respect during the past fifteen years. The best policy for the West to follow is to stress cooperation, peaceful coexistence and further detente, yet being all the time aware of the possibility of an unpredictable move by the Soviet Union. The liberalization process in Eastern Europe will not go on steadily. It will know progress and setbacks, such as we have just seen in Prague. We may witness even worse tensions which in my opinion represent a form of crisis inside the communist world. The invasion of Prague was not a sign of strength but of weakness of the communist leaders in Moscow.

During this process of development the West should avoid any provocation and should not concentrate its policy of rapprochement on one particular country. The policy should aim at Eastern Europe as a whole, for if it is true that the era of small nation-states has past, it is true for the East European nations as well. We should encourage these nations to develop a broader cooperation among themselves. This way they will be better able to influence the Soviet Union who might again one day terrorize a single Eastern European country but would not be able to terrorize Eastern Europe as a whole.

At the same time we should offer Eastern Europe cooperation between our two groups, unions or federations of nations: the Western European group and the Eastern European group. Such a setup would be of great psychological importance to the Soviet Union who would not feel that Eastern Europe might be shifting over the West, but that is rather choses to stay in a political union of her own, with close economic and even — though less close — political ties with Moscow. By stating this I have answered your question: the Eastern European countries should not join a Western European community individually, but should rather form a community of their own which then would join with Western Europe in a sort of super-federation. This does not exclude the possibility that events will move quicker than we suppose and that through some new crisis inside the communist world the East European countries will suddenly one day be free, so that they can decide to join the already existing Western Community. But even if this should happen (not a very likely perspective), I believe that it would be wise to form first an Eastern European Community, because of the many common experiences, common economic and sociological structures which would justify such a union.

We must, however, start preparing today for the future. This means, first of all, that East Germany must be recognized as an integral part of Eastern Europe, that there will be no reunification even if East Germany were free one day. It is not really important that all Germans should live in one Ger-

man State, but rather that all Germans should be able to move freely throughout all of Germany as well as all Europeans should be able to move freely all over Europe. In this respect the European Community has given the best example of real freedom in the modern world.

Question 4 — How correct is the viewpoint of the Polish monthly *Kultura* in Paris that the lack of formal recognition of the Oder-Neisse frontier by Germany and some Western powers facilitated politically the Soviet occupation of Czechoslovakia by playing on the widespread fear of German revanchism in Central and Eastern Europe, especially in Poland?

Answer — I do not think that the Kremlin leaders decided to invade Czechoslovakia because of any real or even imagined German danger. Of course the Soviets as well as the political leaders in East Berlin and Warsaw have used this argument to justify their actions. But basically the invasion was motivated by domestic reasons — to maintain the Soviet dominated unity of Eastern Europe.

If we may speak of any German influence, it was not German revanchism but, on the contrary, the new Eastern policy of the German federal government that helped the Czechoslovak leaders in their liberalization program because they knew there was no German danger. It is a bitter historical irony that a new, open-minded West German policy should help the Czechoslovak liberalization movement and thereby perhaps provoke to some extent the Soviet invasion.

I do not believe that recognition of the Oder-Neisse Line would have any real political value at this time. Nothing would change and nothing would happen if Bonn recognized this border. But it would have a tremendous psychological impact on the eastern as well as the Western public opinion. Therefore it is important. The German federalists are in agreement with the Polish federalists on this question and are campaigning together to influence public opinion in the West and the East on the solution of this German-Polish and European issue. We shall continue to do so.

Reprinted from "The Central European Federalist" New York.

WYBORY W POLSCE

Około 21,5 miliona uprawnionych do głosowania

Przeostatnie, z kolei piąte wybory po wojnie, odbyły się w Polsce 30 maja 1965 roku. Podobnie jak w poprzednich wyborach, była tylko jedna lista „Frontu Jedności Narodu”. W 80 okręgach wyborczych kandydowało 617 osób, z których wybrano 460 posłami. Podczas kampanii wyborczej na zebraniach — jak informowało Radio Warszawa (m.in. 23.5.65 r.) — „padały głosy, czy nie taniej kosztowałoby, gdyby zostawic nych samych posłów na następną kadencję?” Wybory — mówili uczestnicy zebrań — drogo kosztują skarb państwa. Zresztą, cóż to za wybory, w których nie ma wyboru, bo głosuje się tylko na jedną listę kandydatów. „Wybory niczego nie rozstrzygają — twierdziło również Radio Warszawa. Nie istnieją inne konieczności głosowania i wybierania niż konstytucyjne i rotacyjne... Ale trzeba je przeprowadzić”.

Według ostatnich informacji prasy warszawskiej w zapowiedzianych wyborach utrzymano w dalszym ciągu 80 okręgów wyborczych, mimo tego że liczba uprawnionych do głosowania zwiększyła się o blisko 2 miliony. Dzienniki „Trybuna Ludu” i „Życie Warszawy” (28.3) podają, że w zbliżających się wyborach weźmie udział około 21,5 miliona osób, „czyli około 2 miliony więcej niż 4 lata temu”. „Do wyborów stanie też po raz pierwszy liczna grupa — ponad 2,5 miliona — młodzieży. W poprzednich wyborach głosowało po raz pierwszy 1,7 miliona osób”. Wspomniane dzienniki podają również, że ponad 11,5 miliona wyborców mieszka w miastach, a blisko 10 milionów na wsi.

Nowe „wybory” będą tylko czczą formalnością, podobnie zresztą jak poprzednie. O tym kto mandat poselski straci czy go uzyska nie będą decydować wyborcy, lecz rządząca elita komunistyczna. Wybory bowiem w systemie komunistycznym niewiele mają wspólnego z istotnym znaczeniem tego słowa.

PRZEPRASZAMY ZA NIEDOPATRZENIE

W artykule wstępnym Nr. 2-3 „Polski w Europie”, przez niedopatrzenie przy łamaniu numeru, powtórzone zostało kilka wierszy tekstu. Przepraszamy za to naszym Czytelników.

PARIS — Mr. Paclerewski has said of Poland: "It is the one island of sanity and security in north-eastern Europe". Imagine the situation that would be created for Western Europe by the disappearance of the Polish barrier between Leninism and Germanism. Once Russia and Germany joined hands, as they would if Poland suddenly ceased to exist, the wave of Bolshevism would sweep unopposed across Europe to the frontiers of France. (Editorial)

"THE NEW YORK HERALD TRIBUNE", 8.IV.1969.

EMISSIONS EN LANGUE POLONAISE DE L'O.R.T.F.

L'émission en langue polonaise, destinée aux Polonais de France et diffusée par la Radio-Lille a été, le 13 Février 1969, fixée à 6 heures du matin.

L'Union des Fédéralistes Polonais s'est jointe aux protestations des Polonais de France et a demandé à nos amis, fédéralistes français d'intervenir de leur côté auprès des pouvoirs publics.

A la suite de son intervention, M. André VOISIN, Président de « LA FEDERATION » qui est, en même temps, Secrétaire Général du Mouvement National des Elus Locaux, a reçu de M. Joël LE THEULE la lettre que nous publions ci-dessous.

Paris, le 19 Avril 1969.

LE SECRETAIRE D'ETAT
auprès du Premier Ministre
chargé de l'information
Réf. : N° 11/003101

Monsieur le Secrétaire Général et Cher Ami,

Au cours de l'entretien que vous avez eu récemment avec mon Chef de Cabinet, vous avez notamment évoqué le problème du changement d'horaire des émissions de radio en langue polonaise diffusées dans le nord et l'est de la France.

Compte tenu de l'émotion suscitée au sein de la population d'origine polonaise par cette mesure de réorganisation des tranches horaires de la radio, j'ai demandé au Directeur Général de l'O.R.T.F. de bien vouloir revenir à la situation antérieure pour le moment.

Les émissions en langue polonaise seront donc, à nouveau, diffusées à l'heure habituelle de 18 h 30; quant à l'avenir, l'étude menée actuellement par la Direction de la Radio pour aboutir à une meilleure utilisation des réseaux, tiendra compte, à ma demande, de la nécessité de placer les émissions en langue polonaise à une heure satisfaisante pour le public auquel elles sont destinées.

Heureux d'avoir pu apporter une solution conforme à vos désirs dans ce domaine,

Je vous prie de croire, Monsieur le Secrétaire Général et Cher Ami, à l'assurance de mes sentiments les meilleurs.

(—) Joël LE THEULE.

Monsieur André VOISIN
Secrétaire Général
du Mouvement National
des Elus Locaux
3, rue Chauveau-Lagarde
PARIS (8^e)

PAGE INTERNATIONALE

Jean-Luc MEYERS, Liège.

Réflexions sur le colloque

L'auteur de l'article ci-dessous est un jeune participant du colloque "inter-génération", étudiant de l'université de Liège. Dans le même numéro, nous publions dans la version polonaise l'article de M. Walter KUNNEN, président des fédéralistes belges; ce sont des réflexions sur ce colloque du représentant des "anciens".

Les participants au colloque « inter-génération », organisé par l'Action Européenne Fédéraliste à Bruges les 15 et 16 mars de cette année ont recherché, par une confrontation franche entre les fédéralistes européens de la première vague et les jeunes du mouvement politique qui secoue le monde d'aujourd'hui, une nouvelle foi en l'intégration des pays européens et les bases doctrinales de la société future de l'Europe intégrée.

De plus en plus, en effet, il apparaît que l'Europe Unie n'est plus ressentie comme une nécessité dans l'opinion publique, soit parce que les succès du Marché commun, dont les crises graves sont souvent peu connues du grand public, ont ancré dans les esprits l'idée que l'Europe est irréversiblement déjà réalisée, soit parce que l'on considère, avec un pessimisme déplorable que les jeux sont déjà faits et que les deux super-puissances mondiales — l'U.R.S.S. et les U.S.A. — ont irréductiblement satellisé chacune leur groupe de peuples du vieux continent, à jamais divisé.

Les participants du colloque de Bruges ont estimé qu'il était temps de détruire ces phantasmes et de montrer à tous qu'au contraire, l'une des premières responsabilités de toutes les nations européennes était d'affirmer leur caractère spécifique par rapport aux super-puissances en s'unifiant pour construire une société nouvelle — ni libérale, ni communiste — qui réponde au respect des droits de l'homme, aux problèmes posés par l'évolution technologique, aux aspirations à une véritable démocratie, à l'appel pressant des pays du tiers monde.

C'est cette idée que je me propose de développer ici.

Il n'est pas dans mes intentions de reprendre le thème paternaliste et désuet selon lequel les Etats européens occidentaux ont le devoir moral de s'unifier pour porter secours à leur frères séparés d'au-delà du rideau de fer.

Autant prêcher sur la place de la Concorde et à Trafalgar square la croisade pour protéger les lieux saints menacés par le conflit israélo-arabe!

En réalité, puisque depuis quelques années les gouvernements des Etats européens, tant de l'Est que de l'Ouest, se sont montrés résignés à la situation actuelle, hésitants à affirmer leur propre personnalité, voire soumis aux directives russes et américaines, c'est aux nations européennes elles-mêmes de chercher ensemble une voie nouvelle et de l'imposer dans le concert des grands de ce monde.

Je ne veux pas dire par là que, dans mon idéal, de futurs « Etats-Unis d'Europe », devraient se dresser en troisième puissance, protagoniste des deux autres, pour happer leur morceau du gâteau dans le partage du monde.

Je crois seulement que la vieille Europe, par son histoire, par ses traditions, par sa culture trois fois millénaire, par la valeur intrinsèque de ses hommes d'aujourd'hui, constitue une terre de prédilection pour qu'y naissent des structures politiques nouvelles où puisse s'épanouir une civilisation vraiment humaine.

Et dans la naissance de cette civilisation de demain, l'apport des Européens orientaux est — et doit être — aussi important que celui des Européens dits libres. Depuis la dernière guerre, ils ont connu une évolution différente, souvent mal connue en Occident, mais riche d'enseignements pour l'avenir.

« Utopie ! » s'écriera-t-on ?

C'est oublier que si l'une des causes premières du mouvement d'intégration européenne — empêcher à tout jamais les conflits franco-allemands — est dépassée, l'idée d'une irréversibilité de la satellisation des pays européens de l'Est par l'Union Soviétique, est aussi dépassée. Malgré le printemps de Prague, — et peut-être a fortiori à cause de lui — la constatation d'Anton Zischka (1) reste vraie : « L'Histoire nous

enseigne que les systèmes d'Etat et les régimes changent alors que les peuples restent. Et c'est là que se révèle la grande faiblesse de la Russie. »

Lors du voyage en U.R.S.S. du général de Gaulle en 1966, et à la lumière toute récente du conflit sino-soviétique, les Russes ont eu le soin de prouver l'impossibilité de dissocier Russie d'Europe et Russie d'Asie pour construire une vague Europe de l'Atlantique à l'Oural. Les Occidentaux ont désormais compris que face au géant qui s'étend de la Baltique à Vladivostok les Etats européens de l'Est et de l'Ouest ne sont que poussière malléable à souhait s'ils se réfugient dans un nationalisme compréhensible mais inefficace pour assurer leur indépendance.

Alors ?

Parce que tant de liens historiques et culturels les unissent, parce que tant d'expérience politiques inspirées par des idées de gauche comme par des idées de droite leur ont appris que l'exercice de la véritable démocratie exige un apprentissage long et difficile, parce que seulement unis à l'Est, seulement unis à l'Ouest, ils ne sont que deux nains face à deux molosses, les peuples européens doivent comprendre que leur progrès et leur autonomie n'existent pas sans union fédérale couvrant toute la péninsule eurasiennne.

Voilà ce dont doivent se rendre compte Messieurs Dubcek et Ceausescu !

Voilà ce que Hongrois, Polonais, Roumains, Tchécoslovaques doivent clamer à leurs dirigeants !

Et tous ensemble, enfants d'Agénor, nous aurons réalisé, selon l'expression d'Henri Brugmans (2), « l'un des rêves les plus ambitieux et les plus persistants du fédéralisme européen : celui d'une Europe pluri-forme et riche de ses diversités — continentale et maritime, nordique et méditerranéenne, occidentale et centrale, atlantique et slave. Rêve d'une Europe qui n'aurait de frontières que là où la volonté librement exprimée de ses ressortissants, déciderait de ne pas en être. »

(1) Anton Zischka, « C'est aussi l'Europe », Ed. R. Laffont, 1960, p. 11.

(2) Henri Brugmans, « 20 ans d'Europe », Ed. De Tempel, Bruges 1966, p. 358.

GERMAN
AN EMINENT
FEDERALIST
ANSWERS QUESTIONS
See page 7

POLSKA
w europie

LA POLOGNE EN EUROPE

Organe mensuel de

L'UNION DES FEDERALISTES POLONAIS

20, rue Legendre, PARIS-XVII^e

Tél. : CAR. 54-28 — C.C.P. 7 323 28

Directeur de la publication: Jerzy JANKOWSKI

Cena - Prix :	France	1,50 F
	Etranger	2,00 F
Abon. roczny :	Francja	15,00 F
	za granicą	20,00 F
Abon. annuel :	France	15,00 F
	Etranger	20,00 F

Imprimerie Les Editions Polyglottes,
232, rue de Charenton - PARIS-XII^e

Commission paritaire N° 42.131